GŁOS NARODU

NR. 449. — ROK XXVI. | KRAKÓW, CZWARTEK DNIA 14. WRZEŚNIA 1916 R. | WYDANIE PORANNE.

CENA ZA OGŁOSZENIA (INSERATY):
Za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce K. —12
Za wiersz petitowy układ liczb. lub tabelar. „ —80
Nadesłane za wiersz petit. lub jego miejsce „ —60
Nekrologi i zawiadomienia od wiersza petit. „ 1·—
Komunikaty pryw. po kronice od wiersza pet. „ 1·—
Załączniki, prospekty i cyrkularze, broszurki i t. p. dla zamiejscowych prenumeratorów „ 8·—
dla miejscowych prenumeratorów dziennika „ 1·—
Przy kilkurazowem zamieszczeniu inseratu, nadesłanego itp. udziela Administracya odpowiedniego rabatu.

PRENUMERATA „GŁOSU NARODU" WYNOSI W KRAKOWIE W ADMINISTRACYI: MIESIĘCZNIE K. 3·80. KWART. K. 11·— PÓŁROCZ. K. 21·— ROCZNIE K. 40·—
Za odnoszenie do domu w Krakowie, lub za przesyłkę pocztową do Austro-Węgier, Niemiec i Królestwa Polskiego dolicza się po 60 hal. miesięcznie. — Cena Nru wynosi w Krakowie: Wydanie poranne 12 hal. Wydanie wieczorne 8 hal. Na prowincyi: Wydanie całodzienne 16 hal.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKOW, ULICA SW. TOMASZA L. 35.
TEL. REDAKCYI 190. — ADMIN. I DRUKARNI 3344. — TELEGR.: „GŁOS NARODU" KRAKÓW.

ZAMAWIAĆ DZIENNIK MOZNA:
Przez urzędy pocztowe, Agencye dzienników, lub też wprost w Administracyi „Głosu Narodu" w Krakowie.

WPŁATY MOZNA USKUTECZNIAC:
1) Przez Pocztową Kasę Oszczędności Nr 23.993
2) Przez Filię Banku Krajowego w Krakowie na rachunek bieżący Wydawnictwa „Głosu Narodu"
3) Przekazem pocztowym pod adresem Administracyi „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35.

Monopol zbożowy.

Kwestya monopolu zbiorowego jest obecnie omawianą bardzo obszernie w prasie państw centralnych. W Niemczech mówią o niej i piszą wiele; w Austryi natomiast nieomal że niema numeru pisma rolniczego, któryby nie zawierał artykułu lub wzmianki przynajmniej o tej sprawie. Dowodzi to jej żywotności — a równocześnie braku zainteresowania się tą sprawą u nas dowodzi fakt, że nasza prasa niewiele miejsca jej poświęca. Nic prawie. Nie wypowiadają się o niej u nas ani rolnicy, ani konsumenci. Czekamy w spokoju i w milczeniu. Myślę, że to milczenie trzeba przerwać.

Monopol zbożowy — oczywiście w ręku państwa. Taki monopol przyniósłby (powinien by przynieść) korzyści materyalne producentowi i konsumentowi, a moralne korzyści państwu. Oczywiście, nie ograniczyło by się państwo w danym razie do korzyści jedynie moralnych, ale że sięgnęłoby przy sposobności do kieszeni producenta i konsumenta, to pewne. Rozważmy jednak te korzyści. — Polegałyby one wyłącznie na tem, że usunięto by pośredników czyli handlarzy. Konsument kupowałby produkty zbożowe po cenach stałych a niższych, rolnikowi zapewnionoby stałą cenę za wyprodukowane zboże. Pośrednikiem nie byłoby, a raczej pośrednikiem byłoby państwo; wolny handel zbożem i produktami zbożowymi ustałby zupełnie, a moralny zysk państwa polegałby na uregulowaniu jednej z najważniejszych kwestyi życiowych i na płynącem stąd zadowoleniu całego społeczeństwa.

To są korzyści. Innych trudno się dopatrzeć. Więc organizacya podobna do dzisiejszej. Wojenny Zakład obrotu zbożem zmieniłby się w Zakład obrotu zbożem, przymiotnik „wojenny" by odpadł i szłoby gospodarowanie zbożem w przyszłości tak samo, jak idzie dzisiaj.

Bez kwestyi: jest wielu ludzi, którymby ten stan rzeczy bardzo się podobał. Ale poza tymi ludźmi jest całe społeczeństwo, które ten stan rzeczy musi zwalczać jak najbardziej kategorycznie. Można go znosić dzisiaj, bo — trzeba go znosić. Ale w przyszłości, gdy stosunki ogólno-światowe, a w Austryi gdy stosunki wewnętrzno-państwowe ułożą się w sposób normalny (choćby on nie wiem jak daleko miał odbiegać od przedwojennych stosunków), — wtedy, sądzę, niewielu będzie ludzi, skłonnych do obrony tego patologicznego stanu rzeczy. Zakład obrotu zbożem jest pośrednikiem pomiędzy producentem a konsumentem; on zakupuje zboże od rolnika, dba o jego zmielenie i dostarcza mąki konsumentowi. Koszta pracy Zakładu zbożowego wynoszą same przez się bardzo wiele. Niema bowiem racyi, albo mówiąc lepiej niema podstawy do zaprzeczenia słowom prezydenta Zakładu pana Schonki, wypowiedzianym na posiedzeniu Rady przybocznej Zakładu w dniu 21. sierpnia br., wedle których obrachunki poczynione po dzień 30. lipca br. wykazują, że koszta administracyjne Zakładu i jego filii wynoszą 13.9 hal. na 1 cetnarze metrycznym zboża. Jest to niewiele. Ale ta kwota 13.9 hal. nie mieści w sobie bynajmniej wszystkich kosztów, jakie również producent jak i konsument musi płacić przy sposobności pośrednictwa Zakładu zbożowego. Trudno wyliczyć i wyszczególnić, kto jest winien niezmiernemu podniesieniu tych kosztów; ale można tutaj wykazać ich dzisiejszą wysokość w stosunku do wysokości przedwojennej.

W jesieni roku 1910 kosztowała pszenica wedle oficyalnych wykazów wiedeńskiej giełdy produktów Kor. 22 za 100 kg., mąka najlepsza nulka kosztowała K 40; różnica ceny wynosiła zatem K 18. W roku 1912 ceny te wynosiły K 24 za pszenicę, K 40 za mąkę; różnica tylko K 16. W grudniu 1914 roku, a zatem już w czasie wojny, jednak jeszcze przed powołaniem Zakładu zbożowego do życia, ceny wynosiły K 41 za pszenicę i K 62 za mąkę nulkę, różnica K 21 na 100 kg. Gdy jednak powstał Zakład zbożowy, stosunek cen się zmienił: w jesieni r. 1915 notowano pszenicę przymusowo K 34, nulkę K 80 za cetnar metr.; różnica K 46. A przed paru tygodniami jeszcze, zanim ustanowiono nowe ceny zboża, kosztowała pszenica dalej K 34, a nulka, której zresztą w Austryi nie wymielano — kosztowała K 110, więc różnica K 74 na 100 kilogramach.

Powtarzam: trudno wyliczyć kto, i wyszczególnić w jakim stopniu jest przyczyną tak horendalnego podwyższenia się kosztów pośrednictwa między producentem a konsumentem. Nie ulega kwestyi, co nawet najzimniejsza krytyka stwierdzi, że jedną z przyczyn jest zakład obrotu zbożem; nie tyle jego istnienie, ile gospodarka w nim panująca. Drugą przyczyną są nadmierne zarobki wielkich młynów. Niech polski czytelnik się dowie, jakie były dochody wojenne młynów węgierskich w roku 1915:

	Kapitał zakładowy	Zysk 1905	Procent
Concardia	4,500.000	2,777.364	61.72
T. Budpeszteński	6,500.000	1,978.167	30.43
Hungaria	3,250.000	2,351.997	72.37
Królewski	4,000.000	1,010.694	25.17
Louise	2.800.000	482.466	17.23
Walcowy	2,400.000	688.275	28.67
Pester Müller	1,800.000	455.547	25.3
Victoria	3,600.000	2,801.467	77.82
Gisela	3,200.000	783.035	24.47

Daty te są przyjęte z budapeszteńskiego przeglądu finansowego „Senzoilag".

Nie mam, niestety, bilansów młynów austryackich, bo austryackie młyny są w większej części prywatne— nie akcyjne, jak w Węgrzech — i nie mają obowiązku publicznego składania rachunków; ale wiedząc jak ogromnie młyny austryackie zarabiają (nota bene mowa tylko o młynach wielkich), mogę stwierdzić, że ich zarobki nie dużo odbiegają od zarobków młynów węgierskich. Mamy więc drugą przyczynę powiększenia się kosztów pośrednictwa przy dzisiejszym systemie gospodarowania zbożem i mąką. Inne przyczyny — a nie ulega kwestyi istnieją i inne — chowają się w mrokach tajemnicy.

Bez względu jednak na to, czy znamy te przyczyny, czy ich nie znamy, możemy śmiało stwierdzić, że o ile dzisiejszy system gospodarowania zbożem jest może potrzebny ze względu na rozdział mąki między ludność, o tyle jest kosztowny. Nic zaś nie przemawia za tem, by monopol zbożowy, którego pewne elementy bardzo sobie życzą i dążą do jego wprowadzenia i utrzymania po wojnie — by ten monopol zbożowy miał być prowadzony kosztem tańszym. Monopol każdy wyklucza konkurencyę więc cofa produkcyę wstecz i wprowadza zamęt w stosunki normalne, bo sam jest objawem anormalnym i sztucznym. A zatem rzekoma korzyść, którą by z monopolu zbożowego odniósł konsument wskutek potanienia zboża, jest korzyścią teoretyczną.

Wprowadzenie monopolu zbożowego może pozatem wywołać niezadowolenie innego rodzaju: niezadowolenie, wynikłe z pogłębienia się różnicy interesów między producentem a konsumentem, mieszkańcem wsi a mieszkańcem miasta. Już przed wojną przepaść między temi dwiema polowami społeczeństwa była wielka. Obecnie ludność miejska nie znając stosunków właściwych, obwinia tylko rolników o drożyznę chleba. Po wojnie zaś, w razie wprowadzenia monopolu zbożowego ta sama ludność miejska będzie corocznie toczyła z rolnikami walkę w parlamencie o wysokość cen zboża. A zatem i druga z możliwych korzyści monopolu: zapewnienie dla rolnika stałej ceny na zboże, zmniejszającej się z roku na rok nieznacznie tylko w miarę zmiennych stosunków na targu wszechświatowym — stanie się iluzyą wobec tego, że oznaczenie wysokości cen zboża zależeć będzie od większości tej czy owej partyi parlamentarnej. Więc dotychczas nic nie przemawia za wprowadzeniem monopolu na zboże, wszystko przeciw niemu. Nie skorzysta z niego ani konsument, ani producent.

Jeden tylko czynnik w społeczeństwie mógłby odnieść korzyść z monopolu zbożowego; czynnik nietyle społeczny, ile stojący ponad społeczeństwem: mianowicie państwo. Korzyść państwa byłaby jednak za małą, gdyby się miała ograniczyć do korzyści moralnej, o której była mowa na początku. Tem bardziej, że ta korzyść moralna spadłaby do zera i obniżyłaby się poniżej zera jeszcze, bo społeczeństwo nie byłoby z tego stanu rzeczy bynajmniej zadowolone. Decydować by tu musiała zatem korzyść całkiem realna, bo fiskalna. A zatem tylko państwo może mieć interes w zaprowadzeniu monopolu na zboże. Interes ten może być tak wielki, że skonsumować może sprzeczne interesy odłamów społeczeństwa i znaleźć na prawdę swój wyraz w monopolu. Albo — w podatku zbożowym. Do znakomitych rezultatów w tym zakresie dochodzi pan Dr inżynieryi Hans Reiser z Pragi w tygodniku „Oesterreichischer Landwirt". Twierdzi on, że wprowadzenie monopolu zbożowego jest właściwie bezcelowem. Dochód, któryby dla państwa stąd płynął, nie stałby w żadnym stosunku do podatków i trudności administracyi. Istnieje daleko lepszy system zapewnienia państwu dochodu z obrotu zbożem: jest nim opodatkowanie zboża. I wywodzi dalej pan Dr Reiser z naiwną szczerością i prostotą, że podatek ten należałoby ustalić w wysokości 2 do 3 koron za 100 kg zboża. Przy wysokości podatku 8 koron wyniósłby dochód z tego źródła około 276 milionów koron rocznie, a zatem sumę, którąby przy stopie procentowej 5 i pół prc. mogłaby oprocentować kapitał 5 miliardów koron.

Sądzę, że można rozwiązać kwestyę monopolu na zboże ze stanowiska mniejszej lub większej korzyści tego lub innego odłamu społeczeństwa; ale sądzę także, że przeciwko takiemu traktowaniu kwestyi „monopolu" zbiorowego, jak ją traktuje pan Dr Reiser — zastrzedz się powinno całe społeczeństwo.

Dr Jerzy Rawita Gawroński.

W obronie samorządu.

Ostatnie posiedzenie krakowskiej Rady miejskiej znajduje szeroki, niestety rozgłos w prasie wszystkich dzielnic Polski. Obszernie zajął się nią „Dziennik Polski", wychodzący we Lwowie. Stwierdziwszy, że „wskrzeszenie" krakowskiej Rady zostało powitane we Lwowie z radością i pisze:

> Wnet jednak przyszło rozczarowanie. Gdy dookoła tyle nieszczęść, gdy cała ziemia polska krwią nasiąkła, a nędza szczerzy zęby, gdy giną setki za sprawę świętą, a łuna pożarna obejmuje całą piastowską krainę i zamienia ją w jedno wielkie cmentarzysko, gdy sprawa naszego narodowego jutra wysuwa się na szalę wydarzeń dziejowych, wśród bezmiernych ofiar całego narodu, reaktywowana Rada miejska krakusowego grodu, w obliczu świetnych pamiątek przeszłości, pod opieką królewskich prochów, co śpią na Wawelu, na pierwszem posiedzeniu swojem nie ma nic lepszego do załatwienia, jak obarczenie budżetu swego podwyższeniem pensyi i emerytury i to nie dla urzędników swoich i funkcyonaryuszy, ale dla swego prezydenta. Niewątpliwie zasługi twórcy wielkiego Krakowa dla miasta są niemałe, ale brzęcząca za nie nagroda w chwili tak wielkiej była conajmniej nie na czasie.
>
> „Gdzie wstyd?" — zapytano też zaraz po tej smutnej pamięci uchwale i skwalifikowano w opinii publicznej całą akcyę tak, jak na nią zasłużyła. Głosy protestu liczne i poważne, jako odruch zdrowej części społeczeństwa, zamieściły najpoważniejsze dzienniki polskie, wstyd przecież hamował te głosy opinii, a zawód z działalności reaktywowanej Rady bolał. Sprawa cała, poniżająca nasze stanowisko w chwili tak doniosłej jak obecna, przestała być sprawą miejską podwawelskiego grodu, nabrała rozgłosu i nie przyniosła — powiedzmy to otwarcie — zaszczytu samorządnym aspiracyom narodu.
>
> I dotąd krok fałszywy nie został sprostowany. Ambicya i zacietrzewienie nie pozwalają jednostkom naprawić błędu, a ostatnie posiedzenie Rady Krakowa zamiast sprawę załatwić z honorem, zaogniło ją jeszcze bardziej.

W konkluzyi stwierdza „Dziennik", że „nie sam Kraków, ale całe społeczeństwo polskie ma prawo domagać się, aby autonomicznych interesów narodu przez podobne uchwały i dyskusye nie dyskredytowano". Kończy zaś przypomnieniem, że „na Kraków spada moralny obowiązek przodowania Polakom pod tym zaborem, a przynajmniej nie czynienia nic takiego, coby nam ujmę przynosiło w opinii powszechnej".

Z prasy wielkopolskiej zajmuje się sprawą krakowską „Postęp", „Dziennik Kujawski" i „Kuryer Poznański". „Dziennik Poznański" traktował ją poprzednio w sposób obszerny, ubolewając nad jej przebiegiem. W „Kuryerze Poznańskim" znajdujemy obszerny artykuł, którego ustęp końcowy brzmi tak:

> Prezydent miasta broniący swoich pensyi i emerytury w obecnych czasach i w sposób, w jaki to uczynił p. Dr Leo — rzecz to aż nadto przykra i upokarzająca. A jeszcze bardziej upokarzającym jest fakt, że większość obecnej Rady m. Krakowa nie poczuła elementarnego obowiązku zniesienia uwłaczającej jej godności uchwały — mimo tak żywych ze wszech stron głosów przestrogi. Jaskrawe rzuca to światło na stosunki panujące w grodzie podwawelskim. Bolesną tę kompromitacyę rajców krakowskich i ich prezydenta zdolny uratować fakt, że cała niezależna opinia polskiego ogółu w Krakowie, trwa w silnym proteście, i da Bóg — wytrwa i dopomoże do zmycia tej plamy. Polska w dalszym ciągu z troską patrzy na Kraków i wierzy.

„Dziennik kujawski" w artykule poświęca sprawie artykuł wstępny. Opowiada jej antecedencye i stwierdza, że „z lokalnej przemieniła się w ogólną". Albowiem zajęła się nią opinia całej Polski, nie mogąc zrozumieć, jak w chwili obecnej, gdy Polska krwawi łzami milionów bezdomnych „wysuwa się na czoło sprawy, które należałyby do przedłożeń w czasach normalnych". Opinia ta, oświadcza przytoczone pismo, nie mogła zrozumieć, czemu powiększa się dotacye i tak już poważne, czemu zabezpiecza się tak hojnie przyszłość i rodzinę jednostki, żyjącej w warunkach, która na zwyżkę tę i ubezpieczenie poczekać mogła czasów pogodniejszych.

Dalej dotyka „Dziennik" niefortunnego powołania się dra Lea na Warszawę i przypominając, że książę-prezydent i inż. Drzewiecki przekazują swe płacę na rzecz ulżenia nędzy, kończy:

> Niewątpliwie nikt podobnej ofiary nie będzie żądał od Dra Lea lub innego dostojnika, który z tych dochodów żyje. Ale opinia słusznie zareagowała na to, że w chwili nędzy polskiej znaleźli się radni podwyższający wysokie już dochody, i że znalazł się prezydent, który nietylko przyjął tę nadwyżkę, ale i nadmierne zaopatrzenie rodziny swojej przyjął z grosza, który zużyty w chwili obecnej być może i winien społeczniej.
>
> Co teraz wyniknie — nie przesądzamy. Opinia jednak zbyt głośnem odezwała się echem, by interesowani przejść mogli nad nią do porządku dziennego. Przemówiła opinia, uzdrawiająca pewne chorobliwe objawy życia społecznego. Miejmy nadzieję, że ona zwycięży w interesie zasady, że w służbie publicznej winna być harmonia między hasłem pracy a drogami, na których im się służy.

Ze spraw polskich.

Cofnięta rezygnacya pos. Daszyńskiego i uchwały partyi. — O brak polityki. — Polacy w Chełmskiem. — Procent żydów rośnie. Rosya i moskalofile galicyjscy. — Nauka religii w Pilce. — Polszczyzna w gimnazyum mińskiem. — P. Piltz o państwowości polskiej.

Przed kilku dniami ukazało się w „Naprzodzie" doniesienie, że pos. Daszyński złożył mandat do Rady państwa, z powodu, że nie chce i nie może przyjmować dalej odpowiedzialności za politykę Koła Polskiego. Wkrótce pojawiły się informacye, że zarząd partyi socyalistycznej galicyjskiej zwrócił się do pos. Daszyńskiego o cofnięcie rezygnacyi, potem zaś jedna z korespondencyj parlamentarnych doniosła, że cofnięcie w istocie nastąpiło. Obecnie ogłasza „Naprzód", że d. 10 września odbyło się w Krakowie posiedzenie zarządu partyi socyalno-demokratycznej. Zapadła między innemi uchwała „wotum zaufania dla polityki klubu polskich posłów socyalno-demokratycznych w Kole polskiem i N. K. N.", oraz druga, że „Klub polskich posłów socyalno-demokratycznych ma zainicyować zwołanie w jak najkrótszym czasie posiedzenie Koła polskiego, celem spowodowania go do akcyi politycznej wobec decydujących czynników rządowych".

Pos. Daszyński zamierzał złożyć mandat, gdyż za politykę Koła odpowiedzialnym być nie chciał. W uchwale zarządu partyi jest mowa, że posłowie socyalistyczni mają w łonie Koła dążyć do tego, aby Koło akcyę polityczną podjęło. Z zestawienia tych dwu faktów wynika, że pos. Daszyński nie chciał brać odpowiedzialności za to, iż Koło akcyi politycznej nie przedsiębierze, i że socyaliści będą starali się popchnąć je do działania. W takim razie należy oczekiwać tego w najbliższej przyszłości, na zapowiedzianych obradach kolowych w Wiedniu.

W powiecie chełmskim dokonano ponownego spisu ludności. Poprzedni odbywał się w lutym r. b. Obecny wykazuje o 6,147 mieszkańców więcej, w tem 1416 katolików, 3120 prawosławnych i 1878 żydów, oraz 208 ewangelików. Różnica stąd pochodzi, że część ludności wróciła do powiatu, a spisu dokonano wogóle staranniej. Obecnie powiat liczy 75.147 mieszkańców, w tem 47,313 katolików (czyli 62,8 procent), 2084 ewangelików (2,8 proc.) 7091 prawosławnych (9,4 proc.), wreszcie 18.929 żydów, czyli (25,1 procent).

Przesunięcie się stosunku na korzyść ludności katolickiej jest więc znaczne. W r. 1909 było jej według dat warszawskiego komitetu statystycznego tylko 32,1, czyli niespełna jedna trzecia ogółu, dzisiaj jest blizko dwie trzecie. W Chełmie samym wzrósł procent żydów. W r. 1909 stanowili oni 38,8 procent, obecnie zaś 72,3 procent na 26,56 procent katolików. „Odbija się to rozpaczliwie na wyglądzie zewnętrznym miasta", zauważa „Ziemia lubelska", z której czerpiemy te daty. Dodać trzeba, że przed wojną procent żydów stale spadał. W r. 1893 wynosił 53,5 procent, zaś w r. 1909 już tylko 38,8 procent. „Proces ten — kończy przytoczone pismo — nie przerwie się chyba skutkiem wypadków wojennych i trwać będzie w dalszym ciągu po unormowaniu się stosunków".

Niedobre doświadczenia poczynić musiała Rosya z moskalofilami w Galicyi wschodniej, skoro teraz dzienniki rosyjskie tak energicznie występują przeciw ich udziałowi w życiu części kraju, zajętej przez inwazyę. Podaliśmy wczoraj wiadomość „Dziennika berlińskiego", że władze petersburskie postanowiły „zaniechać prób rusyfikacyi" i odsunąć od wpływu moskalofilów galicyjskich. Obecnie pisze w tej sprawie reakcyjny „Kołokoł":

„W czasie pierwszej okupacyi nasza władza znajdowała się całkowicie pod wpływem galicyjskich „moskwofilów" doktora Dudykiewicza i jego przyjaciół. Okupacya nasza, do ukończenia wojny, nie powinna krępować władzy rosyjskiej polityką mało wpływowej, skrajnej partyi galicyjskiej. Grozi to złymi skutkami: nie będziemy mieli oparcia. Najlepsze siły inteligentne odsuną się od nas, jak to było w Polsce i po części na Kaukazie. Nasza domowa wiara w Galicyi nie jest możliwa do stosowania. Unia i ukrainofilstwo galicyjskie mają za sobą przeszłość historyczną. Walka winna być prowadzona w sposób obmyślany, obliczony na złożone warunki polityczne w Galicyi szczególnie ostrą jest kwestya unii; do wyplenienia jej podczas okupacyi poprzedniej znalazło się sporo amatorów. Z tą imprezą należy skończyć stanowczo. Niech życie wewnętrzne Galicyi płynie dawnem korytem. Wtrącać się nie będziemy, aż spokój odrodzi się w Galicyi".

Choć do pewnego terminu... ale i tak ciekawe, co o tem myśli dr Dudykiewicz i archiepiskopus Eulogiusz, którego „wizytę pasterską" w okupowanych skrawkach Galicyi uznano teraz w Petersburgu za niepotrzebną?

Berlińska „wschodnia ajencya telegraficzna", która zaopatruję w wiadomości pisma polskie, otrzymała z kół urzędowych wiadomość o rozporządzeniu w sprawie nauki religii w Pilce (Schneidemuehlchen). Mianowicie pruski minister oświaty zarządził, aby dzieci, które wstąpiły na Wielkanoc do szkółki tamtejszej, a języka niemieckiego nie znają, otrzymały naukę religii częściowo w języku polskim. „Dziennik kujawski" zaznacza, że w ocenie tej wiadomości wstrzymać się trzeba do dokładniejszych informacyj ze strony urzędowej.

Ta sama ajencya telegraficzna powtarza wiadomość pism polskich, wychodzących w Rosyi, że w aleksiejewskiem gimnazyum żeńskiem w Mińsku zaprowadził rosyjski minister oświaty we wszystkich klasach wykład języka polskiego. Pisma polskie wyrażają zadowolenie, lecz zarazem przypominają, że podobnych rozporządzeń, które nie wchodziły w życie, było już więcej, czekać więc trzeba, czy to się ziści i czy będzie zastosowane wszędzie.

P. Erazm Piltz, b. redaktor „Kraju" i „Słowa", bawiący od początku wojny w Szwajcaryi, przesłał, jak wiadomo, partyi kadetów ostrą krytykę jej projektu

autonomii polskiej. Przywódca kadetów, p. Milukow, oświadczył na posiedzeniu partyi, że między opinią p. Piltza, a projektem kadeckim zachodzi „zasadnicza sprzeczność". Teraz p. Piltz ogłasza w paryskiej „Polonii" oświadczenie, aby wyjaśnić na czem ta kontrowersya polega. Pisze tam:

„Projekt kadetów, pomimo, że uznaje konieczność dla Królestwa własnego rządu i sejmu i zakreśla szeroki samorząd narodowy, to jednak traktuje przyszłą Polskę, jako autonomiczną prowincyę rosyjską, podczas kiedy ja wykazałem w moim memoryale, że politycy polscy, nawet najbardziej umiarkowani, do których należę, sądzą, że kwestya polska może i powinna być rozwiązana w związku z czwórporozumieniem i Rosyą, ale na zasadach państwowości polskiej".

Burmistrze i Magistraty w Królestwie.

Na czele Rady miejskiej stoją w Galicyi: prezydent w Krakowie i we Lwowie, burmistrze w 29 większych miastach, w innych wszystkich naczelnik gminy. Tych przewodniczących Rady miejskie wybierają zpośród swego grona na lat sześć; jedynie tylko statut miasta Krakowa postanawia, iż prezydent może być wybrany nie tylko z pośród radców miejskich, lecz wogóle z pośród tych, którzy mają w mieście prawo wybieralności na radców miejskich, więc i z poza Rady, co się jednak nie zdarza. Ten prezydent, burmistrz, względnie naczelnik gminy, stoi także na czele organu wykonawczego w mieście, tj. magistratu, wzgl. — w mniejszych miasteczkach — zwierzchności gminnej.

Inaczej urządzono tę kwestyę w Prusiech. Tam Rada miejska wybiera z pośród członków Rady przewodniczącego, który jest tylko przewodniczącym Rady, oraz zastępcę tegoż. Zarząd miasta zaś oddany jest w ręce osobnego burmistrza (w największych miastach dostaje on od króla ad personam tytuł starszego burmistrza: oberbürgemeister); tego burmistrza wybiera również Rada, niewolno go jednak wybierać z pośród radców miejskich, ani z pośród niższych urzędników magistratu. Takiego burmistrza wybiera Rada na lat 12, a ewentualnie może go wybrać i dożywotnie.

A więc w Galicyi egzekutywa samorządu oddana została w ręce przewodniczącego Rady, zatem jednego z pośród wybranych radców miejskich. System pruski przeciwnie traktuje burmistrza jako urzędnika gminy, tak że nie może nim zostać rajca miejski. Wyrobiła się też w Prusiech osobna kategorya niejako kandydatów na burmistrzów. Tacy kandydaci, mający fachowe studya prawniczo-administracyjne, pracują najpierw jako asesorowie (członkowie z głosem doradczym tylko) w magistratach, poczem uzyskują w jakiemś mniejszem miasteczku urząd burmistrza, by wreszcie dostać powołanie do większego miasta, najpierw czasowe, a potem nieraz dożywotnie. Są to więc fachowe siły, urzędnicze, w stosunku do Rady miejskiej mające znacznie większą niezależność, niż prezydenci i burmistrze galicyjscy, którzy z Rady wychodzą i zwykle też od Rady tej są silnie zależni.

W Galicyi zastrzeżono potrzebę zatwierdzenia wyboru dla prezydentów Krakowa i Lwowa, ze względu na to, iż oni wykonują i funkcye administracyi państwowej (na równi ze starostami), w Prusiech wogóle wszystkich burmistrzów.

W miastach Królestwa okupacyi austryackiej wprowadzono jako zasadę wybór prydentów i 2 wiceprezydentów w 4 większych miastach, a burmistrza i zastępcy w innych, z zastrzeżeniem zatwierdzenia ze strony rządu; wyboru dokonują Rady miejskie. Może być wybrany każdy, kto ma prawo wybieralności w jednem z miast Królestwa Polskiego (więc ewent. z okupacyi niemieckiej); jest to przepis, zgoła różny zarówno od przepisów pruskich, jak galicyjskich. Celem jego oczywiście, by — jak w Prusiech — stworzyć klasę burmistrzów zawodowych, ale nie z pośród urzędników, lecz obywateli. Zasługuje też ten przepis na uwagę, czy okaże się pożytecznym; w każdym razie dla jego wypróbowania trzebaby dłuższego czasu. Najprawdopodobniej pozostanie bez znaczenia praktycznego, a Rady z pośród siebie będą wybierać prezydentów, wzgl. burmistrzów.

Prezydent, wzgl. burmistrz, według typu austryackiego, przewodniczy Radzie i stoi równocześnie na czele zarządu miasta, tj. magistratu.

Przeciwnie w okupacyi niemieckiej przeprowadzono rozróżnienie burmistrzów od przewodniczących Rady, jak to jest w Prusiech. Tak co do jednych, jak i drugich, zastrzeżono, iż nominuje ich rząd; czynnik wyboru został tu więc zupełnie usunięty. Również rząd nominuje po miastach drugiego burmistrza, a w Warszawie prezydenta i 2 burmistrzów jako jego zastępców. Rząd może burmistrzowi, jak w Prusiech, dać tytuł starszego burmistrza.

Również znaczne różnice widzimy co do składu władz miejskich, które są organem wykonawczym uchwał Rad miejskich, ale także i organem państwowej administracyi lokalnej. W mniejszych miasteczkach Galicyi zarząd ten sprawuje zwierzchność gminna, złożona z naczelnika gminy, jego zastępcy i 2 asesorów, przez Rady z pośród ich członków wybieranych. Egzekutywa należy jednak osobiście do naczelnika gminy; jego zastępca i asesorowie są tylko jego pomocnikami, nie tworzą ciała kollegianego. Inaczej w Krakowie, Lwowie i 29 większych miastach. W tych na czele zarządu stoi magistrat; składa on się we Lwowie z prezydenta, 3 wiceprezydentów, i delegatów Rady miejskiej, wszystkich wybieranych z rady przez Radę, oraz z urzędników gminy: dyrektora i radców magistratu, w Krakowie pod przewodnictwem prezydenta z 3 wiceprezyd. wybieranych przez Radę z pośród Rady*), i z urzędników gminy: dyrektora i radców magistratu, w pewnych sprawach i z innych naczelników wydziałów (fizyka, naczelnika biura obrachunkowego, dyrektora budownictwa), wreszcie w innych 29 miastach z burmistrza, jego zastępcy i 3 asesorów, wybieranych przez Radę z pośród Rady. Magistraty w pewnych sprawach stanowią ciało kollegialne, które uchwala większością; prezydent jednak, wzgl. burmistrz, wykonywa te uchwały, o ile uznaje za dobre, lecz może ich nie uwzględnić, tak że mają one właściwie doradczy tylko charakter, jak to wyraźnie też zaznacza ustawa z r. 1889.

W Prusiech każde miasto ma magistrat. Do magistratu wchodzą obok burmistrza wybierani przez radę na 6 lat drugi burmistrz i ławnicy, oraz również wybierani przez radę, ale na lat 12, urzędnicy miejscy: syndyk, radca szkolny, kasyer itd., zależnie od specyalnego statutu miasta. Także drugiego burmistrza i płatnych urzędników (gdy ławnicy są bezpłatni) niewolno wybierać z pośród radców, ani z pośród niższych urzędników miejskich. Bez głosu stanowczego jako referenci biorą udział w posiedzeniach magistratu t. zw. asesorowie; w małych miasteczkach składać się może magistrat tylko z burmistrza i 2—3 ławników jako tegoż pomocników i zastępców więc podobnie jak w Galicyi. W Prusiech zastrzeżono wogóle rządowi prawo zatwierdzania magistratu.

W Królestwie rząd niemiecki magistraty utworzył na wzór pruski. A więc w Warszawie w skład magistratu wchodzą: prezydent, obaj burmistrze, 12 ławników, wybranych przez Radę z pośród Rady lub wogóle z mających w mieście prawo głosu przy wyborach do Rady, oraz urzędnicy miejscy: naczelnik milicyi, skarbnik, syndyk, i kierownicy wydziałów: budowlanego, sanitarnego i szkolnego, w innych zaś miastach: burmistrz, drugi burmistrz i 4—10 ławników, (których ma wybierać Rada, ale pierwszych rząd zamianował), oraz — ale tylko o ile tego zachodzi potrzeba — urzędnicy: syndyk, skarbnik, radca szkolny i t. d. W Warszawie wyraźnie zaznaczono, iż sprawy sporne między Radą a magistratem rozstrzyga rząd; magistrat stanął więc jako częściowo równouprawniona z Radą władza.

W austryackiej okupacyi we wszystkich miastach stworzono magistraty; w czterech większych składają się one: z prezydenta, obu wiceprezydentów, oraz z 6 — 8 rajców miejskich, przez Radę wybranych, zwanych ławnikami lub — według galicyjskiej praktyki — asesorami, w innych miastach z burmistrza, zastępcy i 4 ławników czyli asesorów. Zastosowano tu więc system, przyjęty w Galicyi w ustawie z r. 1889 dla 30 większych miast, tylko ilość asesorów oznaczono.

I co do magistratów wypróbować trzeba będzie te odbiegające od siebie instytucye, sprawdzić, czy lepszy system tylko z obywateli złożonego magistratu, czy też system pruski magistratów mieszanych, do którego zbliżony w Galicyi jest ustrój magistratu lwowskiego.

St. K.

*) Wprowadzonej niedawno w życie instytucyi delegatów rady do prezydyum statut zgoła nie zna, jest ona wogóle bezprawną; nie należy jej zestawiać z lwowskimi delegatami, którzy wchodzą w skład magistratu.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś we czwartek św. Wiktora; jutro w piątek śś. Emila i Albina.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o g. 6 m. 15; zachód przypada o g. 6 m. 55. Długość dnia godzin 12 m. 40.

Z miasta.

Działalność Czerwonego Krzyża w Krakowie. Mało jest nagół znaną działalność Czerwonego Krzyża w Krakowie, dlatego dobrze będzie kilka słów jej poświęcić.

Gdy prezydent Czerwonego Krzyża Paweł ks. Sapieha przybył tu z końcem sierpnia 1914 r. na konferencyą w sprawach kraj. stow. Czerwonego Krzyża z głównym prezydentem austr. Czerwonego Krzyża J. E. hr. Traunem i nie mógł już powrócić do Lwowa — zajął się organizacyą biura, do którego pozyskał pomoc Adama ks. Czartoryskiego, radcy Dworu Józefa Horoszkiewicza, oraz przybyłego ze Lwowa członka wydziału wykonawczego Czerwonego Krzyża Dra Witolda Ziembickiego.

Mając takich doradców, przystąpił Paweł ks. Sapieha do dzieła. Dr Witold Ziembicki stanął na czele biura prezydyalnego i przedewszystkiem uruchomił w budynku gimnazyalnym w Nowym Targu wzorowy szpital dla piersiowo chorych oficerów i żołnierzy. W ślad za tym szpitalem poszły dalsze: w Białej, Rabce, Nowym Sączu, Rzeszowie, w Piotrkowie, Radomiu i w Kielcach. W Nowym Targu i w Rabce stanął osobiście Dr Witold Ziembicki jako dyrektor, a wyszukawszy zdolnych następców, przyjechał do Krakowa, aby pod kierownictwem niestrudzonego prezydenta Pawła ks. Sapiehy zająć się organizacyą agend Czerwonego Krzyża. — Rychło powstaje szereg sekcyj. Sprawy personalne obejmuje ks. Adam Czartoryski, na czele finansów staje radca dworu Horoszkiewicz. Sekcyę opieki szpitalnej reprezentują księżna Pawłowa Sapieżyna z prezydentową Juliuszową Leową i p. Lucyną Spornową; zadania sekcyi są: dostarczanie rannym gazet, papieru do pisania, prowadzenie biblioteki, abonament gazet; w dziale rzemiosł domowych: woreczki, pantofle, tkaniny, tokarstwo i t. p. Sekcya ta cieszy się wielką popularnością wśród rannych, a uznaniem generała porucznika Lukasa.

Sekcya szycia powstaje pod kierownictwem p. prez. Gustawowej Ujejskiej. Rozwija się znakomicie. Przeszło sto biednych dziewcząt znajduje pracę. Sekcya ta dostarcza bielizny do szpitali, otrzymuje z Ministerstwa wojny zamówienia na 30.000 garniturów bielizny, a precyzyą wykonania wywołuje podziw. Wszystko zrobione tanim kosztem a uczciwie.

Sekcya propagandy wzorowo zorganizowana, rychło nowych dwa tysiące członków skupia około stow. Czerwonego Krzyża, sprzedaje gustowne bloczki, odznaki, zajmuje się pisaniem listów, które wydają rezultat 25.000 sztuk korespondencyj. Sekcya ta przynosi dochodu 15.000 koron do lipca b. r.

Sekcyę wydawniczą z wielkiem znawstwem i artystycznym smakiem prowadzi dyr. Dr Witold Ziembicki, opiekując się przytem innemi sekcyami. Przy pomocy p. Romana Kubalskiego zakupuje Dr Ziembicki razem z ks. Pawłem Sapiehą i wygitnym znawcą A. ks. Czartoryskim oryginalne obrazy mistrzów przedewszystkiem polskich, aby je reprodukować na kartach pocztowych, których dotąd wyszło 26 seryj, a dalsze są w wykonaniu. Poważne dochody tej sekcyi pozwalają na zakupno dalszych dzieł sztuki, co i dla artystów naszych nie jest dziś obojętnem. Dla celów propagandy tej sekcyi jest w Krakowie sklep, uprzejmie odstąpiony przez Bank przemysłowy bezpłatnie przy linii C—D w rynku, a liczne ekspozytury we Lwowie i w szpitalach prowincyonalnych puszczają w świat te piękne widokówki.

Sekcya gospodarstwa domowego przy wybitnem współudziale Pawłowej ks. Sapieżyny zajmuje się hodowlą nierogacizny, królików, drobiu, ogrodnictwem przy każdym szpitalu. Jest to pomocą dla zarządów szpitali i źródłem dochodów.

Sekcya prasowa pod kier. p. Rysiewicza zajmuje się archiwowaniem wszystkich wiadomości w prasie polskiej i zagranicznej o Czerwonym Krzyżu — wydaje komunikaty o działalności Czerwonego Krzyża i jest w ścisłej łączności z Sekcyą wywiadowczą, prowadzoną przez p. Kazimierza Garapicha z referentem Pelagią hr. Łubieńską. Sekcya wywiadowcza, założona dla interesów twierdzy krakowskiej, podzieliła się z chwilą uwolnienia Galicyi terytoryalnie ze Lwowem. Wystawa wojenna we Lwowie podaje w pawilonie Czerwonego Krzyża, urządzonym przez Dra Piepes-Poratyńskiego, bardzo ciekawy grafikon, wykazujący olbrzymi sukces korespondencyi z jeńcami wojennymi i cywilnymi, do których wysłano setki tysięcy listów i umożliwiono biednym wygnańcom dowiedzieć się o rodzinie i nawiązać z nią stosunki. Sekcya ta dzieli się na: 1. odszukiwanie zaginionych. 2. wywiadywanie się o rannych w szpitalach, 3. informowanie, 4. prostowanie adresów, 5. korespondencya, 6. dostarcza pracy dla jeńców w Galicyi, 7. prowadzi w szpitalach i w obozach jeńców szkoły dla analfabetów. — Często przyjeżdżają z daleka do tej sekcyi, aby poinformować się o zaginionych. N. p. z Norymbergi po taki adres przyjechał pewien obywatel, a zaraz go otrzymawszy, pełen głębokiej wdzięczności, wyrażał się z podziwem dla tej instytucyi.

Oto w kilku tylko rzutach bardzo pobieżnie skreślona działalność Czerwonego Krzyża w Krakowie. Krótka ta notatka niech da obraz obfitej w owoce działalności gal. Czerwonego Krzyża z Pawłem Sapiehą jako prezydentem na czele. Całe społeczeństwo polskie w Galicyi ocenia też należycie i popiera tę niezwykle humanitarną działalność, jaką Czerwony Krzyż rozwija.

Niedostateczna. W poruszonej w naszem piśmie sprawie poprawy bytu oficyałów egzekucyjnych Magistratu krakowskiego dowiadujemy się, że postanowiono podwyższyć im płacę o 20 koron miesięcznie i to dopiero od 1. września b. r. Takie załatwienie sprawy nie usuwa nędzy tych biedaków. Doprowadzić może chyba do tego, że uszczęśliwieni taką „podwyżką" pracownicy zaczną kłapać drewnianemi podeszwami po bruku krakowskim, a łatwo zdarzyć się może, że pewnego dnia biuro oficyałów egzekucyjnych przestanie funkcyonować... z głodu, gdyż już dzisiaj ludzie ci żyją z rodzinami tylko chlebem i herbatą, a zwykły, skromny obiad pozostaje dla nich dotychczas marzeniem niepodobnym do zrealizowania. Prawdziwej poprawie bytu oficyałów egzekucyjnych stoi na przeszkodzie zasada, że płaca tych pracowników nie powinna przenosić płacy praktykanta magistratu. — Pomijamy już samą chęć prowadzenia tak ważnego oddziału płacami praktykantów, chęć, która nie ma nic wspólnego z pojęciami o unikaniu wyzysku ludzkiej pracy; przeważyć winna wszakże zasada uczciwej zapłaty za ciężką i wydatną pracę oficyałów egzekucyjnych, którzy domagają się po 200 koron miesięcznie i podwyższenia dotychczasowego dodatku drożyźnianego z 25 koron na 40 koron i to począwszy od dnia 1-go czerwca b. r. Idzie o to, ażeby przynajmniej mogli w tych ciężkich czasach skromnie wyżyć. Wszelkie próby pozornego załatwienia tej sprawy, jak n. p. „podwyżka" 20 koron, nie usunie ich nędzy i nie zaspokoi ich słusznych żądań. Sprawą tą winna zająć się Rada miejska i to jak najspieszniej.

Szatnia K. B. K. Od przewodniczącej Szatni K. B. K. p. bar. Maryi Hagen otrzymujemy następujące pismo:

Bardzo niechętnie i bardzo nieśmiało udaję się znowu do mieszkańców Krakowa z gorącą prośbą, by pamiętać raczyli, że „Szatnia K. B. K." funkcyonuje dalej, a od dwóch lat blizko nie odmówiła ani razu zaopatrzenia w odzież i bieliznę licznym zastępom biednych, garnących się do niej. Przesyłki zagraniczne i ofiarność publiczna ustały, nagromadzone zapasy wyczerpały się i bez współudziału ogółu „Szatnia" utrzymaćby się nie mogła. Apelujemy więc do miłosierdzia publicznego prosząc każdego o współudział, gdyż w ten tylko sposób podołamy zapobiedz brakom tych najbiedniejszych, dla których pomoc wobec zbliżającej się zimy i wzmagającej się drożyzny staje się niezbędnie potrzebną.

Jakkolwiek wydatki każdego z nas uszczuplone być muszą, jakkolwiek nie możemy sobie pozwolić tego roku na zakupno nowych ubrań, to przecież z tego, co nam pozostaje, każda prawie rodzina może cośkolwiek ofiarować „Szatni". Byłoby to już ogromną pomocą, a dla nas przeświadczeniem, że zrobiliśmy wszystko, co możebne, by przed zimnem, idącem ku nam, ochronić dorosłych i dzieci. Ratowaliśmy tak długo tą niedolę, często tak głęboką, że ten, który jej z blizka nie widział nie może mieć o niej wyobrażenia. Ratujmyż ją więc dalej.

Godzina zamykania sklepów. Komenda twierdzy zarządziła, aby wszystkie sklepy i lokale przemysłowe, z wyjątkiem sklepów z artykułami spożywczymi, zamykane były o godzinie 7. wieczorem. — W ten sposób usprawiedliwionym postulatom pomocników handlowych stało się zadość.

Lichwiarze. W dniu wczorajszym odbyły się u niektórych kupców na Kazimierzu rewizye, w poszukiwaniu za cukrem. Przeprowadzali je urzędnicy Dyrekcyi policyi. Rewizye ujawniły interesujące fakty. Cukru nie wykryto, książki i zapiski dotyczące obrotu handlowego tym artykułem znaleziono w porządku; wykazywały one, że odnośni kupcy cały zapas cukru, jaki otrzymali, rozsprzedali konsumentom. Wszystko zatem było zgodne z przepisami ustawy i uczciwością. Ta niezwykła u kupców w dzielnicy Kazimierz solidność w prowadzeniu interesu wydała się jednak podejrzaną przenikliwemu komisarzowi policyi. Postanowił rzecz gruntownie zbadać. Sporządził sobie spis większych odbiorców odnośnego kupca i ilości pobranego przez nich cukru, poczem poszedł sprawdzić, czy ci odbiorcy istotnie taką ilość cukru otrzymali, jaką w księdze kupieckiej zanotowano. I tu wyszła na jaw cała tajemnica roboty spekulantów. Jeden z odbiorców, który wedle zapisków swego dostawcy-kupca miał otrzymać 700 kilo cukru, otrzymał faktycznie 300 kilo, drugi konsument zamiast zanotowanych 300 odebrał 150 kilo, trzeci zamiast 200 dostał 50 kilo i t. d. Książki i zapiski na oko są więc w porządku, cukru w sklepie ani w magazynach niema, rola organu kontrolnego normalnie skończona. Tymczasem połowa kontyngentu cukru przydzielonego odnośnym kupcom przeznaczona jest na spekulacyę i lichwę. Ten cukier oferują handlarze kazimierscy bez kart cukrowych po 1 K 60 h do 3 K za kilo, sprzedają kobietom wiejskim w drodze wymiany za masło, jaja, drób i inne poszukiwane produkty, a pozostałe zapasy ukrywają w piwnicach i komorach innych domów, na dalszą zwyżkę cen... Równocześnie przed sklepami w śródmieściu wyczekują przez długie godziny tysiączne tłumy, wśród których kobiety i dzieci mdleją ze zmęczenia i ścisku, wyczekują matki z niemowlętami przy piersi, by dla innych dzieci w domu chociaż funt cukru nabyć. Czekają często naprożno. Lichwiarze kazimierscy są nieczuli na cierpienia tych tysięcy kobiet i dzieci, przeciwnie oni się cieszą, że żniwo dla nich się ściele. Oto mały obrazek stosunków, jakie się w Krakowie w handlu artykułami spożywczymi wytwarzają. — Powołane władze jakoś nie mogą się zdobyć na krok stanowczy, aby lichwiarzy ująć w karby obowiązujących przepisów. Może przykład Lwowa w tym kierunku i nasze władze zachęci do czynu. Niema bowiem dość radykalnego środka, któregoby przeciw lichwiarzom żywnościowym użyć nie należało. Kto z nędzy, głodu i krwi ludzkiej ciągnie dla siebie zyski, ten na żadne ludzkie względy zasługiwać nie może.

„Dramat Kaliny". W sobotę wznawia teatr miejski tak głośną przed laty kilkunastu komedyo-satyrę Zygmunta Kaweckiego. „Dramat Kaliny" — jedna z najcelniejszych sztuk Młodej Polski była senzacyą ówczesnego repertuaru, odbywając od swej lwowskiej premiery (1902) tryumfalny pochód przez wszystkie sceny nasze. Rewelacyjną stroną sztuki było to, że w atmosferę snobizmu i rozestetyzowania ówczesnego wprowadził „Dramat Kaliny" ostry, satyryczny ton otrzeźwienia. Kawecki oświetlił jaskrawo w swej komedyi kabotyństwo twórców i pseudo-twórców, obrazując wnętrze kabotyna Kaliny i jego satelitów. Dzisiaj „Dramat Kaliny" będzie dla wielu osób interesującą nowością, przedstawiającą świetnie środowisko artystyczno-literackie z czasów poczynania się w naszej sztuce nowych „dreszczów" i form, dzisiaj już przebrzmiałych i skrystalizowanych.

Dzisiaj „Pan Benet" i „Ciotunia" Al. hr. Fredry, jutro „Kawiarenka" T. Bernarda.

Z miejskiego teatru ludowego. Dzisiaj wystawia scena ludowa atrakcyjną sztukę P. Bertona p. t. „Piękna Marsylianka". W barwnych scenach z epoki napoleońskiej występuje cały zespół artystek i artystów z pp. Olską, Turowicz, Horowiczową, Urbanowicz, Gajewską, Żukowską i pp. Frączkowskim, Czarnowskim, Helleńskim, Grolickim, Biesiadeckim i Minowiczem na czele.

Jutro druga premiera bieżącego tygodnia tak popularna obecnie w Wiedniu i Berlinie „Księżniczka czardasza" Emeryka Kalmana. Autor znanych „Manewrów jesiennych" wzbogacił swój ostatni utwór licznymi aryami, które wielka ich melodyjność rozpowszechniła. W Wiedniu przedstawienia „Księżniczki" przekroczyły już setkę i obecnie jest ona ciągle atrakcyą sezonu teatru J. Straussa.

Kursa prawnicze dla superarbitrowanych i inwalidów w Krakowie. Instytut ekonomiczny N. K. N. zorganizował pomoc dla legionistów i żołnierzy austryackich, przygotowujących się do państwowych egzaminów prawniczych i rygorozów. Słuchacze otrzymują bezpłatnie wszystkie podręczniki i skrypta potrzebne im do egzaminów. Podręczniki te ofiarowała bezinteresownie Biblioteka słuchaczów prawa Uniw. Jagiell. Na kursa przygotowawcze do państwowych egzaminów uczęszczać mogą superarbitrowani i inwalidzi zarówno legioniści, jak i austryaccy żołnierze, oraz urlopowani na dłuższy czas i przebywający w szpitalach, o ile na to komenda szpitala zezwoli. Wymagane są co najmniej dwa kursa uniwersytetu, jeśli chodzi o pierwszy egzamin, a absolutoryum, jeśli chodzi o drugi i trzeci egzamin. — Liczba uczestników jest ograniczona. Nauka i podręczniki bezpłatne. Zgłoszenia wyłącznie osobiste pod adresem: Kraków, ul. Krowoderska 26, w godzinach od 10.—12. i od 5.—6. po poł.

Kradzieże polne. Piszą do nas: Od dwóch lat dzierżawię parcelkę magistracką, znajdującą się między „Oleandrami" a Aleją Mickiewicza. Dzięki dużym wkładom pieniężnym i pracy własnej doczekałem się wspaniałych rezultatów w warzywach. Ale nieszczęściem mój ogródek leży na bardzo widocznem miejscu obok ścieżki, wskutek czego dnia prawie niema, żebym nie doznał jakiej szkody. Robi to wrażenie, jakby ktoś zrobił sobie sport z kradzieży. Pilnuję jak mogę i o ile mi na to czas pozwala, czatuję na złodzieja; zawsze bezskutecznie. Często rano nie było na polu szkody, jaką zastałem po południu. Dotychczas szkody mi poczynione dochodzą kilkudziesięciu koron. Jak słyszę, dzieję się to nie tylko u mnie, ale na wszystkich bez wyjątku prawie parcelkach, których jest kilkadziesiąt. Poruszam tę sprawę publicznie, aby organa bezpieczeństwa publicznego z większą troską strzegły prywatnej własności mieszkańców Krakowa. M. Ż. P.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

Towarzystwo numizmatyczne odbędzie zebranie w piątek 15. b. m. o godz. 6. wieczorem w hotelu Francuskim. Na zebraniu mówić będzie p. Z. Pruszyński na temat: Zbiór własny odznaczeń wojennych.

Towarzystwo Wzaj. Pomocy Uczniów Uniw. Jagiell. poleca kolegów, mogących udzielać lekcyi we wszystkich zakresach. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Towarzystwa — ul. Jabłonowskich 10 (Dom Akademicki).

Posady nauczycielskie w T. S. L. Przy Szkole wydziałowej T. S. L. w Morawskiej Ostrawie są wolne dwie posady wydziałowe z II. grupy. Do płacy krajowej daje T. S. L. 600 K dodatku. W 2-klasowej szkole T. S. L. w Hermanicach na Śląsku ma T. S. L. do obsadzenia kierownictwo. Zgłoszenia kierować należy pod adresem: Zarząd Główny T. S. L., Kraków, Floryańska 15, I. p.

Nauka w XXVI. szkole 4-klasowej posp. im. St. Jachowicza w Krakowie rozpocznie się w sobotę, dnia 16. września br. w budynku miejskim przy pl. Jabłonowskich.

Mianowania. Namiestnik zamianował w dyrekcyi policyi w Krakowie kancelistę Wład. Krajewskiego oficyałem policyi.

Odpowiedź Redakcyi. Pani Drowa Marya N. w Krakowie. Apteka Gralewskiego, w której, nie mając zmienić dwóch koron nie chciano Pani zakredytować proszku migreniny, jest rzeczywiście żydowską. Firma na aptece pochodzi z czasu, gdy właścicielem był Polak.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Piątek: „Kawiarenka" T. P. Bernarda.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Piątek. „Księżniczka czardasza", Operetka w 3 aktach E. Kalmana. Nowość.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 14. września 1916.
Wielka główna kwatera ogłasza dn. 13. bm.:

Zachodni teren.

Front bawarskiego następcy tronu: Na północ od Sommy na nowo rozpaliła się bitwa. Nasze wojska stoją między Combles i Sommą w ciężkich zapasach. Francuzi wdarli się do Bouchavesnes. Walki artyleryi po obu stronach rzeki rozwijają się z wielką gwałtownością.

Front niemieckiego następcy tronu: Na prawo od Mozy francuskie ataki w odcinku Thiaumont i w parowie Souville rozbiły się.

Wschodni teren.

Front generała marszałka polnego księcia bawarskiego: Położenie niezmienione. Odrzucono mniejsze rosyjskie uderzenia na północ od ujścia Dweten i koło Garbunówki (na północny zachód od Dźwińska).

Front generała kawaleryi Arcyksięcia Karola: W Karpatach Rosyanie na froncie od Smotrycza (na południowy zachód od Żabia) do Złotej Bystrzycy zebrali się do masowego jednolitego uderzenia. Zostali oni wszędzie wśród największych strat odparci przez nasze dzielne wojska pod rozkazami generała Conty.

W Siedmiogrodzie wojska niemieckie w odcinku Hermanstadt i na południowy wschód od Hoetzing (Hatszeg) weszły w kontakt bojowy z Rumunami.

Teren wojny na Bałkanie.

Ruchy w Dobrudży odbywają się według planu. Na froncie macedońskim żadnych wydarzeń o szczególniejszem znaczeniu.

Pierwszy generalny kwatermistrz Ludendorff.

Komunikat bułgarski.

Sofia. (B. Kor.) Sztab jeneralny bułgarski donosi z dnia 13. bm.:

Front rumuński: Wzdłuż Dunaju panuje spokój. Wojska nasze w Dobrudży dalej posuwają się naprzód. Komendant trzeciej armii donosi uzupełniająco o ogromnych okrucieństwach, popełnianych przez wojska rumuńskie i rosyjskie podczas odwrotu.

Front macedoński: D. 12. bm. Silny obustronny ogień artyleryi i piechoty, koło jeziora Ostrowo. W obszarze Moglana wzmocniona czynność artyleryi, piechoty i minierek. W poszczególnych miejscach próbował nieprzyjaciel posunąć się naprzód, został jednakże ogniem odparty. W dolinie Wardaru i nad jeziorem Dojran żywy ogień artyleryi. Koło jeziora Butkowo posunęły się naprzód dwa włoskie bataliony i jeden szwadron oraz jedna baterya ze wsi Butkovo ku Butkovo Dżumaja. Znajdujący się tamże nasze oddziały zaatakowały energicznie nieprzyjaciela i wypędziły go. Nieprzyjaciel zmuszony przez nasze wojska do ucieczki cofnął się ku wsi Butkovo. Wzięto do niewoli jednego oficera, jednego zastępcę oficera i 87 żołnierzy. Dotąd pogrzebano tam dwu oficerów i przeszło 70 żołnierzy. Zdobyto 200 karabinów maszynowych. Jest to drugie spotkanie z Włochami. W dolinie Strumy nieznaczny ogień artyleryi. Na wybrzeżu egejskiem, jak zwykle krąży flota nieprzyjacielska.

Echa upadku Tutrakanu.

Sofia. (Tel. pryw.) Organ bułgarskiego ministerstwa wojny „Wojenni Izwestia" omawiając zdobycie Tutrakanu oblicza, że ze siedmiu korpusów stracili Rumuni jeden w całości, wraz z należącym do niego materyałem i wojskami technicznemi.

Ponieważ most pontonowy na Dunaju został zaraz z początku przez artyleryę bułgarską zniszczony, a komendant twierdzy nie znajduje się ani między jeńcami, ani poległymi, należy przypuszczać, iż należał do pierwszych, którzy się wycofali. Pod Tutrakanem wzięto w pięć dni po wybuchu wojny w jeńcach i materyale połowę tego, co przyniosła Bułgarom ofenzywa serbska. Wzięcie Tutrakanu umożliwia przerzucenie użytych tu sił bułgarskich na inny punkt.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. (B. Kor.) Sprawozdanie rosyjskie dn. 12. popołudniu. Front zachodni: W okolicy rzeki Biały Czeremosz wojska nasze obsadziły kilka wzgórz. Próby nieprzyjaciela odebrania nam ich, spełzły na niczem. W Karpatach lesistych wojska nasze w okolicy góry Capul obsadziły cały łańcuch na północ od tej góry i wydarły nieprzyjacielowi w pościgu górę Capul, przyczem wzięto do niewoli 13 oficerów i 900 żołnierzy, oraz zdobyto 7 karabinów maszynowych, trzy miotacze bomb i jeden reflektor.

Komunikat turecki.

Konstantynopol. (B. Kor.) Aj. tel. Milli donosi d. 11. września. Front kaukaski: W odcinku Ognot d. 9 i 10 bm. podjęte po przygotowaniu działowem ataki nieprzyjacielskie zostały kontratakiem wśród nadzwyczajnie wielkich nieprzyjacielskich strat odparte. W walce d. 9 bm. w odcinku Kighi zdobyliśmy wielkie ilości amunicyi i narzędzi, których obliczenia jeszcze nie zdołano przeprowadzić.

Według ostatnich sprawozdań odparły nasze wojska na froncie galicyjskim atakami na bagnety d 7. bm. wszystkie ataki znacznych rosyjskich sił. Straty nieprzyjaciela oceniają na 8.000 ludzi. Podczas starć wręcz wzięto do niewoli trzech oficerów i przeszło 300 żołnierzy, oraz zdobyto jeden karabin maszynowy.

Gotowość interwencyi Grecyi.

Londyn. (B. Kor.) „Daily Mail" donosi z Aten: Zajście przed francuskiem poselstwem nie zakłóciło dobrych stosunków między Grecyą a koalicyą. Polepszenie stosunków wynika z tego, że rząd grecki w ostatnich dniach sam zwrócił się do koalicyi z propozycyą wzięcia udziału w wojnie pod pewnymi warunkami. Greckiego posła w Paryżu miano zawiadomić, że Grecya na bok musi odłożyć kwestyę warunków, jeżeli chce pójść z koalicyą. Amunicya i uzbrojenie będą rządowi greckiemu dostarczone do dyspozycyi. Poza tem Grecya byłaby zobowiązana traktatowo, że musi się zdać na sprawiedliwość i wielkoduszność koalicyi. Korespondent tego dziennika wyraża pewność, że przywódcy liberalnego stronnictwa biorą pod uwagę udział Grecyi we wojnie na tej podstawie.

Stanowisko Zaimisa.

Haga. (B. Kor.) Biuro Reutera donosi z Aten, że premier Zaimis obstaje przy swej dymisyi.

Gabinet koncentracyjny.

Lugano. (B. Kor.) Poselstwo greckie w Rzymie wobec dziennikarzy na zapytanie ich potwierdziło wiadomość o ustąpieniu gabinetu Zaimisa. Poselstwo dało także wyjaśnienie, że między Zaimisem a królem nie panuje żadna różnica zdań co do przyjęcia ostatnich żądań czwórporozumienia. Według informacyi włoskich w Atenach ma być utworzony gabinet narodowy, który ma zadecydować w kwestyi interwencyi Grecyi w wojnie.

Prowokacya Wenizelistów?

Lugano. (B. Kor.) Dzienniki greckie „Embros" i „Nea Himera" wskazują na to, że zajście przed poselstwem francuskiem w Atenach zostało zorganizowanem przez Wenizelistów, aby dać powód do jawienia się obecnego w Atenach i przed rezydencyą królewską, jakoteż do rozwiązania ligi rezerwistów.

Rozszerzenie się rewolty macedońskiej.

Paryż. (B. Kor.) „Temps" donosi z Saloniki: W Verria utworzył się komitet narodowej obrony. Pułkownik z Orfano oświadczył, że on wraz z swym batalionem reprezentuje sprawę komitetu i odjeżdża do Saloniki celem oddania tam insurekcyi. Do Kozani przybyło 300 ochotników, którzy przyłączyli się do Serbów.

Podróż Brianda do Petersburga.

Kopenhaga. (B. kor.) „Ekstrabladet" donosi z Chrystyanii: Według „Aftenposten" pres. min. Briand, minister wojny Roques i kilku oficerów przybyło tu dn. 11 bm. i wyruszyli w dalszą podróż przez Sztokholm i Haparandę do Petersburga, gdzie ma się odbyć rada wojenna.

Sprawa polska w Rosyi.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt" donosi ze Sztokholmu: Jak się „Russkoje Słowo" dowiaduje, nagłe powołanie Stürmera do głównej kwatery carskiej stoi w związku z kwestyą polską. Stürmer przywiózł ze sobą protokół ostatniej Rady ministrów, zawierający dwie uchwały w sprawie przyszłego politycznego ustosunkowania Polski i w sprawie ogłoszenia manifestu do Polaków. Car odrzucił obie uchwały, odraczając — jak pismo przypuszcza — decyzyę w sprawie Polski na czas powojenny.

Bar. Burian a mowa hr. Andrassego.

Budapeszt. (B. Kor.) „Budapesti Hirlap" ogłasza rozmowę min. spraw zagranicznych bar. Buriana z współpracownikiem tego pisma: „Byłbym pierwszym— powiedział minister — który jak najgoręcej powitałby zwołanie delegacyi, gdyż wówczas miałoby koniec moje wymuszone milczenie i mógłbym oko w oko stanąć naprzeciw mych oskarżycieli". W sprawie mężów zaufania opozycyi oświadczył minister: „Na polu poufnych wiadomości nie mogłem wejść poza pewne granice, jakiemi nakazuje urzędowe odpowiedzialne stanowisko. Bardzo chętnie wysłuchałem zdania tych panów, ale naturalnie nie mogłem się na to zgodzić, aby ich rad usłuchać. Wreszcie mam także zdanie i mogę tylko sam moją głową myśleć".

Na pytanie, czy może za cenę ofiar możnaby było rozbroić nieprzyjacielskie usposobienie Rumunii, odpowiedział bar. Burian: „Jeżeli hr. Andrassy już propozycye, jakie uczyniliśmy Włochom, a więc mocarstwu, oznaczył jako upokarzające, o ileżby bardziej upokarzającem, gdybyśmy życzliwość Rumunii musieli byli okupywać terytoryami? — Wszak prawdopodobnie zdradziecki mały sąsiad występowałby wobec nas z ciągle wzrastającą pożądliwością, tak samo, jak to uczyniono z Włochami. Powiedział minister, że hr. Andrassy odczytał wyciąg z aktów dyplomatycznych, pozostawiając ich ustępy, i to tak, jak mu się podobało, ugrupował. Zapewniam pana — zaważył minister — że ja potrafiłbym wybrać inne kawałki, z których wynikałoby, że Sonnino absolutnie nie jest tym bez zarzutów, dzielnym mężem, za jakiego go przedstawić jest skłonnym hr. Andrassy".

W sprawie zawarcia pokoju wyraził się minister: „Gdyby okazała się możliwość zawarcia honorowego pokoju, byłybyśmy my i Niemcy z radością z tej sposobności skorzystali. Co się specyalnie tyczy wtargnięcia rumuńskiego, to wiemy, że [illegible] Rumunów w wojnie, zdaje się [illegible] Gdyby ententa istotnie była tak silną, jak lubi to przedstawiać, [illegible] Rumunię, [illegible] tak znacznych ofiar, celem okupienia pomocy małej, biednej Rumunii. [illegible] spodziewamy się pomocnego i szybkiego zwycięstwa. [illegible] sukcesie obecnej wspólnej ofensywy, [illegible] zrozumieć, że dalszy przelew krwi jest zupełnie bezcelowym".

Wniosek o zwołanie delegacyi.

Budapeszt. (B. Kor.) Sejm. Po załatwieniu przedłożeń podatkowych nastąpiła dyskusya nad wnioskiem hr. Andrassego.

Wniosek o zwołanie delegacyi.

Hr. Andrassy oświadczył, że oczekuje, iż hr. Tisza w ciągu dyskusyi odpowie na oskarżenia, na które dotąd ani słowem nie odpowiedział. Wobec ogłoszonego w „Budapesti Hirlap" wywiadu z br. Burianem oświadcza, że minister spraw zagranicznych nie zna, jak się zdaje naszych stosunków lepiej, jak stosunków Rumunii. Zpewnością słusznem jest twierdzenie, że br. Burian nie mógł mężom zaufania wszystkiego podać do wiadomości, pojmujemy bowiem, że na polu dyplomacyi istnieją tajemnice, których minister nikomu nie może zdradzić. Mowca wskazuje w tej mierze na tekst trójprzymierza i na traktat przymierzowy z Rumunią. Mężowie zaufania opozycyi nie chcieli się dowiedzieć o wszystkich tajemnicach, pragnęli jednak, by ich poinformowano o sprawach bieżących, a to mogło nastąpić bez narażenia na szwank wielkich interesów kraju. W tej mierze mowca jest przekonanym, że oddaje krajowi usługę, jeżeli napiętnuje, iż obecnie istnieje stan nieznośny (Potakiwania na lewicy i na najskrajniejszej lewicy). Minister spraw zagr. — powiada mowca — oświadczył, że był poinformowany o stosunkach rumuńskich, o zamiarach Bratianu i o czynności Rosyi. Mimo to nie zrobiono niczego, celem przeciwdziałania wobec przewidzianego z góry niebezpieczeństwa, a mianowicie ani pod względem militarnym ani politycznym. To oświadczenie ministra spraw zagr. może zmniejszyć winę hr. Czernina i dyplomacyi, jest jednakże ciężkiem oskarżeniem przeciw rządowi. Przechodząc dalej do właściwej sprawy swego wniosku oświadcza, że jeżeli premier twierdzi, że nie mamy prawa mieszać się w wewnętrzne sprawy Austryi, to należy skonstatować, że w tym wypadku nie chodzi o sprawy wewnętrzne Austryi. Jest obowiązkiem Austryi wobec Węgier umożliwić zwołanie delegacyj. Jeżeli Austrya tego nie czyni, doznaje ujmę konstytucya węgierska. Węgry nie chcą się mięszać w wewnętrzne sprawy Austryi, lecz domagają się nietykalności konstytucyi Węgier i słusznie domagają się od Ausryi, by one wypełnieniem swych obowiązków umożliwiły, aby życie konstytucyjne Węgier poszło bez wszelkiego szwanku torem przepisanym ustawami.

Hr. Andrassy polemizował następnie z twierdzeniem premiera, jakoby było rzeczą zupełnie obojętną, z jakiego powodu delegacye nie funkcyonują, że należy się przystosować do faktu i starać się pomódz samemu sobie bez delegacyj. Jeżeli w Austryi np. wskutek obstrukcyi wybór delegatów jest niemożliwym, czy też większość nie chciałaby wybrać delegatów, to byłoby rzeczą Węgier liczyć się z faktem, nie dającym się zmienić; odwołanie się jednakże na to, że zdaniem miarodajnych czynników austryackich — pod któremi permier w każdym razie rozumie rząd austryacki — delegacye obecnie nie mogą funkcyonować, uważa mowca nie za fakt, którego nie możnaby zmienić, zwłaszcza, że zapatrywanie prawne obecnego austryackiego prezydenta ministrów zupełnie odpowiada zapatrywaniu mowcy. Mowca cytuje przytem oświadczenie hr. Stuergkha z roku 1914, dotyczące dalszego udziału delegatów wybranych przez parlament austryacki w czasie, kiedy nowy wybór był niemożliwym. Hr. Andrassy powiada, że jeżeli obecnie wystarcza odmienne zapatrywanie austryackiego premiera, do tego, aby konstytucyę węgierską zatamować w jej normalnem funkcyonowaniu, to można powiedzieć, że słynna ustawa ugodowa wisi między ziemią a niebem, że nie ma żadnej realnej podstawy i zawisłą jest tylko od tego, co austryacki prezydent ministrów chwilowo uważa za uprawnione i celowe.

Mowca przechodzi następnie do omówienia kwestyi włoskiej i konstatuje, że przedewszystkiem chodzi o to, by w przyszłości podobnych błędów, jak w sprawie włoskiej, uniknąć. Ubolewa, że kwestyę tę należy poruszyć w sejmie węgierskim, gdyż delegacya byłaby po temu forum odpowiedniejszem. Następnie oświadcza, iż może przyjąć wniosek hr. Apponyi'ego tylko w tym wypadku, gdyby jego własny wniosek został odrzucony. Jakkolwiek jednak panują zdania o instytucyi delegacyi, jest obowiązkiem ustawowym zwołać delegacye. Gdyby jego wniosek został odrzucony, to przecież należy się postarać o pociągnięcie do odpowiedzialności ministra spraw zagranicznych, z tem jednakże zastrzeżeniem, że minister spraw zagran. tylko tak długo ma się jawić przed sejmem węgierskim, jak długo delegacye nie obradują. Wniosek hr. Apponyi'ego jest w rzeczywistości zmianą ustawy ugodowej. Ważniejszą aniżeli współdziałanie zapewnione ustawowo, jest harmonia duchowa, by każdy Węgier był przekonany, że w chwili niebezpieczeństwa liczyć może na patryotyzm Austryi i by także w Austryi każdy wiedział i czuł, że Węgry są najpewniejszą ostoją monarchii, dynastyi i Austryi.

Nigdy jednakże ten stosunek nie był gorszym jak dzisiaj. Powodem tego jest, że w Austryi, gdzie nie ma ani parlamentu, ani delegacyj, czyni się Węgry w pierwszym rzędzie premiera, za to odpowiedzialnym. Na śmiech ze strony prawicy replikuje hr. Andrassy, iż właśnie prawica chwaliła premiera, ponieważ on ostatecznie podkreślił wystąpienie powagi Węgier. Ten monopol nie leży jednakże w interesie Węgier i może się gorzko zemścić. Mowca także pragnie rozwoju sił Węgier. Mowca jednakże nie może się z tego cieszyć, żeby tutaj wyłącznie w imieniu Austryi przemawiano, ponieważ w Austryi sparaliżowanem jest życie konstytucyjne. Wystarczy, jeżeli w tych ciężkich czasach Węgry wezmą na siebie odpowiedzialność za siebie samych. Mowca uważa za wielkie zaś zło, by Węgry były także odpowiedzialne za Austryę i jej cierpienia. Ubolewa, że premier nie użył swej potężnej pozycyi, aby wszystko uczynić, by także w Austryi panowało życie zgodne z konstytucyą.

Replika hr. Tiszy.

Hr. Tisza odpowiada przedewszystkiem na uwagi przedmowcy w kwestyi konferencyi mężów zaufania opozycyi z ministrem spraw zagran. Jaką odpowiedź ci mężowie zaufania otrzymali od ministra spraw zagran., za to tylko minister spraw zagranicznych odpowiada, ale on, sam premier omawiał z mężami zaufania opozycyi rzeczy poufne, a to bezpośrednio z upoważnienia monarchy i za zgodą ministra wojny. Są jednak rzeczy najważniejsze tajemnice wojskowe, co do których otrzymują informacye tylko minister spraw zagr. i obaj prezydenci ministrów. Co do tych kwestyi naturalnie opozycyi nie można było poczynić żadnych wyjaśnień. (Hr. Andassy woła: Myśmy o to nie pytali). Premier polemizuje następnie z hr. Andrassym w sprawie artykułu 12 ustawy ugodowej z r. 1867 i protestuje jak najenergiczniej jakoby jakikolwiek czynnik życia publicznego węgierskiego starał się pozbawić Austryę dobrodziejstw jej życia konstytucyjnego. Nie sądzi też, aby stosunki między Austryą a Węgrami były gorsze jak przedtem, uznaje jednak z całą gotowością, że ku swemu ubolewaniu pojawiły się pewne momenty, paraliżujące harmonijne usposobienie. Porusza przy tem kwestye aprowizacyjne.

Premier pragnie z całym naciskiem stwierdzić, że z faktu, iż parlament austryacki nie funkcyonuje, nie wynika, by na całem polu spraw wspólnych swego wpływu nie ujawniał. Wnioskodawca oświadczył, iż jest obowiązkiem Austryi wobec Węgier wybrać członków delegacyi, że więc Węgry są uprawnione do napierania na Austryę w sprawie spełnienia tego obowiązku. Premier oświadcza, że w r. 1867 żadna z połów monarchii nie dała drugiej tytułu prawnego do mięszania się w sprawy wewnętrzne. Pragnąłby bardzo, by Austrya wybrała członków delegacyi, uważałby jednakże za błąd stworzenie precedensu. Ku swemu ubolewaniu nie może się zgodzić na wniosek mowcy.

Oświadcza dalej, że z niechęcią przechodzi do drugiej części wywodów hr. Andrassego, zwłaszcza, że poruszanie tych spraw powoduje za granicą komentarze jak najbłędniejsze. W ciągu wywodów premiera pos. Suemegli (grupa Karolyego) woła: Niechaj Burian ustąpi. Pos. Ugron (partya konstytucyjna) woła: W Siedmiogrodzie nie postarano się o usposobienie!

Premier zajmuje się następnie krytyką, hr. Andrassego i zbija jego zarzuty, jakoby wojna z Włochami była do uniknięcia, gdyby minister spraw zagr. Burian nie był sam żywił nieufności wobec propozycyi przez się uczynionych. Propozycye czynione przez bar. Buriana uczynione były w czasie, kiedy sytuacya monarchii przedstawiała się niekorzystnie. I premier zapytuje, czy usprawiedliwionym jest zarzut z racyi tego faktu, jeżeli monarchia w chwili kiedy pod względem militarnym źle stała, podwyższała swe propozycye, podczas gdy w chwilach korzystnych nie okazywała żadnej ustępliwości? Hr. Tisza oświadcza, że może słusznie twierdzić, iż minister spraw zagr. nie zasłużył na żaden zarzut z tego tytułu, że czynił propozycye w chwili niebezpieczeństwa.

Premier zakończył słowami: Ubolewam nad przymierzem zawartem z Rumunią, które nie wytrzymało próby, ubolewam, że zerwano, przynajmniej na teraz, z tą zdrową polityczną tradycyą, która upatrywała historyczną misyę Rumunii w tem, że Rumunia przyłączyła się do grupy mocarstw, przeciwdziałających hegemonii światowej Rosyi, oraz że przejściowe prądy spowodowały Rumunię do wojny z nami wbrew jej własnym interesom, lecz sądzę, że odszkodowanie, jakie daje nam przymierze z Bułgaryą, pod wszelkim względem wynagradza tę stratę.

(Dalszy ciąg posiedzenia, obejmujący mowę hr. Apponyiego i p. Rakowszkyego podamy w wydaniu popołudniowem. Przyp. Red.).

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Wojciech Jaxa Bąkowski z Warszawy, Hr. Jerzowie Morstinowie z Kwiliny, Hr. Teresa Rostworowska z Osieczan, Stanisława Czarnecka z Opatowa, Marya Dunin Brzezińska z Osieczan, Melania Daniewska z Solca (Król. Pol.), Józef Raźniewski z Dąbrowy górniczej, Olga Zubczewska z Zakopanego, Kazimierz Laskowski ze Lwowa, Franciszek Malec z Leżajska, Andrzej Skrzyński z Nożdżca, Witold Borzemski z Podhajec, Ludwik Grodzicki z Nowego Targu, Leon Thürhaus ze Lwowa, Władysław Błocki z Nowego Targu, Julianowie Werhanowscy ze Lwowa.

NADESŁANE.

Ks. Jan Czartoryski z Rokossowa prosi Stefana Zaleskiego, przebywającego w Krakowie o adres.

Podziękowanie.

Czcigodnym Księżom Kapelanom: Kwapińskiemu i Łuszczce, całemu oddziałowi telefonicznemu III. Pułku Legionów Polskich, Kolegom i wszystkim, którzy po stracie ukochanego syna Leona pospieszyli z wyrazami współczucia — serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać" składają

Janowie Michalikowie.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie, nabożeństwie, lub okazali nam współczucie z powodu śmierci ś. p. męża i ojca naszego, Dra Jana Jakubowskiego, a przedewszystkiem P. T. Wydziałowi Izby Adwokackiej w Krakowie, Radzie dyscyplinarnej i PP. Prokuratorom tejże Izby, Komitetowi Opieki Szpitalnej dla dzieci w Krakowie i Filii Banku Hipotecznego w Krakowie składamy tą drogą serdeczne podziękowanie.

Zofia Jakubowska z dziećmi.

Wiadomości od wywiezionych do Rosyi.

Z Kopenhagi otrzymujemy w dalszym ciągu następujący wykaz osób wywiezionych w głąb Rosyi.

Romuald Grundon zawiadamia matkę Benedyktę Mackiewicz w Libawie. Doroteińska nr. 6, że wszyscy zdrowi. Wiktor uczy się w Piotrogrodzie. Prosi o wiadomości tą drogą.

Koszykowski Aleksander zawiadamia rodzinę w Łomżyńskiem, że mieszka w Moskwie, uczy się w uniwesytecie. Prosi o wiadomość. W. Ordynka 84.

Józef Korbel, nadkonduktor kolei Nadwiślańskiej, zawiadamia żonę i dzieci w Lublinie, Bronowice, ul. Wesoła, dom Gefrejtera, że jest zdrów, służy na dawnem stanowisku w Wielkich Łukach. Powodzi mu się dobrze. Prosi o wiadomość przez „Gazetę Polską" w Moskwie, czy są zrdowi i czy nie potrzebują pieniędzy.

Hipolita Kolskiego z Wielunia, gub. Kalisk i rodzinę Lubińskich zawiadamiają Romanostwo **Krajewscy**, że wszyscy są zdrowi, lecz się niepokoją o zdrowie i warunki życia rodziców i rodzeństwa. Proszą o wiadomości; pisał listy, odpowiedz nie było. Józefę Lubińską i p. Piotra Racięckiego z Warszawy, Chłodna 5, proszą o zawiadomienie ojca i Kaników i o ich adresy. Jak dzieci Mani; gdzie Stasio? Adres nasz: Nowo-Sławiańsk, chark. gub., Pruszkowska fabryka.

Królewiak Laskowski Bartłomiej zawiadamia żonę Zofię z Brogów Laskowską, córeczki: Kropkę, Janinę i Bebełka—Zosię i rodziców z ziemi kieleckiej, pow. pinczowskiego z Michałowic, pod Skalbmierzem, że jest w dobrych warunkach, zdrów. Prosi wuja Bednarskiego dra z Alwernii z pod Krakowa o pomoc dla Zosi. Prosi o wiadomość, gub. smoleńskiej, Władimiru Bierdjajewu — dla referenta oddziału.

Kazimierz Erdman, lekarz w armii czynnej, zawiadamia matkę i rodzinę Jarzębowskich w Łodzi, i ż jest zdrów i prosi o wiadomość tą drogą.

Edward i Stanisława Lewandowscy z Mirkiem zawiadamiają rodziców p. Klementynę Przeorską i Władysława i Franciszkę Lewandowskich z rodziną w Warszawie, że są zdrowi, mieszkają w Słucku, gub. mińskiej, Tiuremn 6 — na posadzie, powodzi się nieźle. Martwią się o pozostałych, gdyż nie mieli żadnej wiadomości, pomimo listów. Odpiszcie tą drogą o zdrowiu i powodzeniu wszystkich i co z naszem mieszkaniem i meblami? Jeżeli jesteście w potrzebie, piszcie jaką drogą — przyślemy pieniędzy.

Andrzej Fronczak zawiadamia żonę i dzieci w Warszawie, ul. Żytnia 27, że jest zdrów i mieszka przy córce Celinie. Kartę — pisaną po francusku na Ludiwnowo otrzymał. Charków, Gordijenkowska 40.

Aleksander Zientara z Lublina zawiadamia żonę Helenę i całą rodzinę, ul. Namiestnikowska nr. 10, że jest zdrów i znajduje się w armii czynnej. Prosi o wiadomość tą samą drogą.

Marya Szyllingowa zawiadamia rodziców Henrykostwo Dramińskich, Koszykowa 12, że jest zdrową, jak również Hala i Arnold. Mieszka w Moskwie — Sinranowo u dyrektora Żmudzińskiego. Prosi o wiadomości, gdyż jest niespokojną.

Wercia Świrska zawiadamia siostrę Zofię Ziemkowicz z Wilna, ul. Kalwaryjski-Możajski zauł. dom własny, że ona, Masia i mama zdrowe, mieszkają zawsze w Małcie, babunia żyje, w majątku. Ojciec i Jaś w Piotrogrodzie pracują w fabryce. Proszą o wiadomości o sobie, dziecku i matce męża, czy żyje mąż?

Wacława Rymkiewicza lub jego znajomych z Warszawy, Ordynacka 8 m. 28, uprasza Walery Glewgod o wiadomość. Pieniądze posłano trzy razy przez Zurych i jeden raz przez ministeryum spraw zewnętrznych. Zapytać w banku federalnym. Matka u mnie w Józefówce, Staś w Mohylowie. Tomasz w Saryi.

Kazimierz Rychliński i Jan Kozioł zawiadamiają żony i dzieci z Warszawy (Praga) Eugenię Rychlicką, ul. Tarchomińska nr. 18, iż są zdrowi i służą na kolei Rygo-Orłowskiej, st. Mołodeczno wileńska. Proszą o wiadomości.

Kazimierz Mateusz, nadkonduktor kolei W. W., zawiadamia żonę Wiktoryę Kazimierską, syna Jana i córkę Józefę z m. Skierniewic W. W. kolei, ul. Nowa, dom Szczepkowskiej, że mieszka w Witebsku, ul. Gonczarska 8, dom Mileja. Zofia i Henryka w Połtawie, ul. Dworańska nr. 7, d. Popowa, Józef Liskiewicz i Franciszek Strawiński, sięciowie — służą na kolei. Wszyscy zdrowi.

Karol i Stefan Kowalscy zawiadamiają matkę w Warszawie, Solec 43, że są zdrowi, pracują razem w tej samej instytucyi w Bobrujsku; powodzi się nieźle. Proszą matkę i znajomych o wiadomość tą drogą do „Gazety Polskiej" w Moskwie.

Helena Filipowicz zawiadamia siostrę Stefanię z Filipowiczów Szostak w Warszawie Solec 70, że jest zdrowa, pracuje ws zpitalu w Bobrujsku. Ojciec i bracia są zdrowi. Pieniądze 100 rb. wysłała. Prosi o siostrę i znajomych o wiadomość tą drogą.

Czesław Trzęsiec jest z nami, zdrów i dobrze mu się powodzi. Egidjusz w Piotrogrodzie z bratem Fabianem.

Szulczewscy, Zdzisław (Kokand) i **Władysław** (Moskwa) zawiadamiają rodziców w Łęczycy i krewnych: J. Chrempińskich w Łęczycy, J. Konarzewskich w Kutnowskiem i Edm. Żukowskich w Łodzi, że są zdrowi i w dobrych stosunkach materyalnych. Od 22. mies. nie mają żadnej wiadomości, są bardzo niespokojni i proszą o odpowiedź tą drogą i listownie przez Poznań.

Władysław Woydyłło zawiadamia matkę Ninę w Łodzi, iż pieniądze na imię ciotki wysłał. Jest zdrów, ojciec również. Prosi o wiadomość po otrzymaniu pieniędzy.

Marya Oleśińska zawiadamia Maryę Trojanowską i Juliana Sobczyka w gub. kieleckiej w Kielcach, skład apteczny, ul. Pocztowa, że Antosia, Zosia, Wacia, Miecio, Zygmunt i Jadzia są zdrowi. Kazio umarł w Bałakławie, taurydzkiej gub., Janek Bolechowski zdrów w Miński. Adres: Kostroma, Spaskaja słoboda nr. 18.

Andrzej Ostrowski zawiadamia żonę Henrykę, Halkę i Ninkę, Aleje Jerozolimskie 70 w Warszawie i całą rodzinę i kolegów, że jest zdrów i pracuje w tej samej organizacyi. Prosi o wiadomości tą samą drogą.

Józef Jabłoński zawiadamia matkę Marcelę i siostrę Maryę w Kielcach, przypuszczalnie w Skarżysku, że jest zdrów zamieszkuje i pracuje w Moskwie. Gutek pracuje na st. w Połocku. Korespondujemy. Upraszam mamę o przysłanie swego adresu tą drogą, w celu przysłania pieniędzy. Kunowskiemu i Millerowi Baruchowi zasyła ukłony.

Antonina Święcka zawiadamia męża i matkę Annę z Dawidowiczów Gregorczyk w Warszawie, Solec 18 — 18, brata Konstantego Gregorczyka z żoną i dziećmi, Podwale — 5, i Zofię Porowską z córkami w Łodzi, że z Zosią pracuje w szpitalu w Bobrujsku, z Franią z Porowskich Nowicką i Aleksandrem Medyńskim komunikujemy się. Wszyscy są zdrowi; co z rzeczami? Prosi p. Helenę Marchel i znajomych o wiadomość tą drogą do „Gazety Polskiej" w Moskwie.

Jan Mazurek z Sokołowa i Władysław Nejman z Węgrowa, (gub. Siedleckiej) zawiadamiają rodziny, że są zdrowi.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" ... Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Wo... — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.